Nr. 115. We Lwowie Czwartek dnia 26. Kwietnia 1894. Rok XXVII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, [illegible], Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam [illegible] rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1 ½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Parlament niemiecki.

Lwów 25. kwietnia.

Ubiegła sesja parlamentu niemieckiego będzie niezawodnie należała do ważniejszych, zwłaszcza z ery pobismarkowskiej, już dla tego samego, że zajmowała się sprawami pierwszorzędnego znaczenia dla zewnętrznej i wewnętrznej polityki państwa i w ogóle dla stosunków politycznych rzeszy niemieckiej. Najważniejszym bezwątpienia wypadkiem jest uchwalenie rosyjsko-niemieckiego traktatu handlowego, którego znaczenie, jak to z natury rzeczy wynika, obije się przedewszystkiem na stosunkach ekonomicznych obu państw, który jednak obok tego wywrze także znamienity wpływ na obustronne stosunki polityczne. Stary ekskanclerz powinien się cieszyć w swojem cichem ustroniu w Friedrichsruhe. On zawsze biadał nad zerwaniem nici sympatycznych między Berlinem a Petersburgiem i poczytywał to sobie za największą zasługę, że potrafił mimo przymierza środkowo-europejskiego utrzymywać niedźwiedzią przyjaźń między carem rosyjskim, a rzeszą niemiecką. Czy ta skarga była prawdziwa i uzasadniona, czy ona nie była jedynie wynikiem animozji do cesarza i jego nowego kanclerza i w ogóle opozycji do nowego kursu, tego dzisiaj nie ma potrzeby dochodzić. Jeżeli nici sympatji i przyjaźni były zerwane, to one z pewnością dzisiaj są na nowo nawiązane — dla tego Bismarck powinien się cieszyć. Czy to uczyni, to inna kwestja. Na każdy sposób hrabia Caprivi ma wielki powód być dumnym z dokonanego dzieła, które jest najwybitniejszym pozytywnym rezultatem działalności ubiegłej sesji parlamentarnej.

Ale także w kierunku negatywnym może się parlament niemiecki poszczycić wybitnem dziełem, a jest niem odrzucenie projektów finansowych, które w przeważnej części muszą być poczytywane za wpływ inicjatywy pruskiego ministra finansów pana Miquela. Szczęście, które panu ministrowi sprzyjało w roku ubiegłym w sejmie pruskim, tym razem go opuściło wobec reprezentantów rzeszy, i musiał być zadowolonym, gdy dzięki kunktatorskiej polityce stronnictwa centrum mógł wyjść jako tako bez szwanku z przykrej sytuacji. Zachowanie się centrum, które zrazu przez usta jednego z młodszych swych członków, wystąpiło bardzo ostro przeciw podatkowi tytuniowemu, zmoderowane zostało następnie przez pana Liebera i wprowadzone na tory, którym swojego czasu Windhorst nigdy nie zawdzięczał sukcesy parlamentarne. Lieber przyswoił sobie według recepty Windthorsta politykę wolnej ręki i w ten sposób otworzył ministrowi finansów widoki na przyszłość. Być zatem może, że właśnie w sprawie podatku tytoniowego centrum da ze sobą po ferjach w jesieni pogadać.

Co się do tego czasu stanie, tego naturalnie dzisiaj nikt nie chce przewidywać, ale zaznaczona powyżej taktyka stronnictwa centrum ma swoje uzasadnienie. Wiadomo, że parlament uchwalił w trzeciem czytaniu wniosek centrum, dotyczący zniesienia zakazu banicyjnego przeciw Jezuitom większością wprawdzie nieznaczną, ale zawsze wystarczającą. Decyzja ostateczna należy teraz od rady związkowej, której wotum ostateczne jeszcze na razie tajemnicą. W ciągu dyskusji parlamentarnej nikt z ławy rządowej względnie rady związkowej, głosu nie zabrał. Większość państw, reprezentowanych w radzie związkowej, jest protestancką i już dlatego samego trudno się właściwie spodziewać przychylnego załatwienia uchwały parlamentu. Nadto miał hrabia Caprivi swojego czasu oświadczyć, że bynajmniej nie skłania się do aprobowania powrotu Jezuitów. Ale z tego jeszcze bynajmniej nie wynika, by wobec pewnych danych trudności, rozumie się na innych polach działalności państwowej, ten opór nie dał się usunąć. Polityka zasadza się bardzo często na sztuce zawierania dwustronnych umów odpłatnych. Obie strony wychodzą wtedy z zasady: nic darmo. Owóż nie ulega wątpliwości, że rząd rzeszy niemieckiej wróci w jesieni ze swojemi reformatorskiemi projektami finansowemi i znowu zacznie pertraktacje z poszczególnemi stronnictwami, a między niemi także ze stronnictwem centrum. Owóż pan Lieber dał już teraz do zrozumienia, że byłby skłonnym do ustępstw, ale pod pewnemi warunkami. Jakie zaś są te warunki, o tem dzisiaj hr. Caprivi wie bardzo dobrze, a uchwała parlamentu w sprawie Jezuitów jest dlań chyba dość wyraźną wskazówką. Czy ją zrozumie i czy się do niej zastosuje? Faktem jest, że mu na reformie finansów dużo zależy, że zatem także potrzebuje głosów centrum. Mógłby je mieć, jeżeli zadość uczyni życzeniu, wyrażonemu przez większość parlamentu. Przypuszczać należy, że to istotnie zrobi.

„Warszawskij Dniewnik" o encyklice.

Prasa rosyjska luźne tylko dotąd uwagi robiła o encyklice Leona XIII. do biskupów polskich, oparte głównie na pierwotnym, jak wiadomo, fałszywym streszczeniu jej tekstu. Teraz dopiero, jak się zdaje, nie wszystkie jeszcze tamtejsze gazety otrzymały autentyczny tekst encykliki, i dlatego zapewne nie mają chęci zająć się nią obszerniej. Wyjątek stanowi *Warszawskij Dniewnik*, który, naturalnie z gazet polskich, podaje w dość wiernem tłómaczeniu niektóre ustępy, tyczące się Polaków pod zaborem rosyjskim i jednocześnie [illegible] rzymskiej gazecie *Nouveau Moniteur de Rome*, która encyklikę nazwała „nowem ogniwem w łańcuchu, który obejmuje narody, zbliżając je do wszechpokoju". Głównie jednak irytuje p. Krestowskiego wyrażenie się papieża: „naród ten, różny pod względem plemienia, języka i obrządku religijnego".

„Niewątpliwie, — pisze *Warsz. Dniew.* — że ta encyklika posiada wiele miejsc słabych w szczególności tam, gdzie dotyka kwestyj politycznych. Co znaczy, na przykład, na samym jej początku wyrażenie: „naród ten, różny pod względem plemienia, języka i obrządu religijnego"? Państwo może być różnoplemiennem i różnojęzycznem, ale jakże jeden i ten sam naród może być — różnoplemiennym? Należy przypuszczać, że pod słowem „naród" w encyklice rozumianym jest nietylko naród polski, a cała ludność różnoplemienna, różnojęzyczna i nawet różnowierna, żyjąca w granicach byłej Rzeczypospolitej. Ale w takim razie logika żądałaby wliczenia tutaj i russkich, nietylko galicyjskich unitów, ale i prawosławnych, i Białorusinów, i Niemców-sekciarzy, i Ormian, i Mołdawian i już konieczne żydów, którzy sami siebie nazywają „Polakami mojżeszowego wyznania", a których Polacy w tym charakterze nazywają swoimi braćmi; — widocznem jednak jest, że papież rzymski nie może chyba pojmować swoich obowiązków pasterskich w tak uniwersalnem znaczeniu, aby rozciągać swoją powagę na ludzi, nietylko nie należących do wyznania rzymsko-katolickiego, ale nawet wrogich chrześcijaństwu. Bezsprzecznie, byłoby to absurd lub w najlepszym razie dziwna bardzo pretensja, której nie można przypisać u tak wysoce rozumnego człowieka i dyplomaty, jakim jest Leon XIII. Dlatego gotowi jesteśmy przypuszczać, że frazes o narodzie różnoplemiennym i różnojęzycznym', wyszedł nie od samego papieża, lecz jest narzuconą mu i pod pewnym względem kontrabandową wkładką, o której najpewniejsze wyjaśnienie mogłaby dać kancelarja kongregacji *de Propaganda Fide* — i dlatego: jakie znaczenie może mieć podobny zwrot do „narodu" nieistniejącego państwa, nie chcemy roztrząsać. Nie objaśnia tego w zupełności i artykuł *Moniteur*'a, który się ukazał w ślad za wydaniem encykliki, a przypisują go wpływowemu pióru prefekta kongregacji *de Propaganda Fide*, kardynała Ledóchowskiego, bo rzymski *Moniteur* twierdzi wprost, że zwrotem do „różnoplemiennego narodu" głowa kościoła katolickiego chciałaby sprowadzić do jednego mianownika całą ludność byłej Polski, t. j. doprowadzić wyżej przytoczony argument do absurdum."

W dalszym ciągu niepodoba się p. Krestowskiemu wyrażenie, iż „papież ma dar we wszystkich krajach przemawiać językiem patrjotycznym", między innemi „po polsku w Warszawie, Poznaniu i Krakowie" i wreszcie, że „mimo geograficznego podziału i przeszkód materjalnych, Polska zachowała jedną duszę, jedno wspomnienie."

„Prawidłowiejby było — odpowiada na to *Warsz. Dniewnik* — powiedzieć, że ona sama teraz tylko wspomnieniem. Co się zaś tyczy wspomnień, zachowanych o niej u różnych narodów, w skład jej wchodzących, to nie ma wątpliwości, że te wspomnienia są nader rozmaite i mierzyć je jedną miarką może tylko polski ultramontanin, z pod którego pióra wyszły i wyżej przytoczone słowa. Mówić, że Polska, dawno już nie istniejąca, zachowała jedną duszę i jedno wspomnienie — to znaczy mówić głupstwa i nie znać dążenia tych narodów, o których mowa, lub umyślnie je ignorować. Przyjemne wspomnienie o dawnej Polsce, zachowała tylko polska, lub spolaczona szlachta i być może jeszcze żydzi. Polski chłop i inne narodowości, zaludniające włości byłej Rzeczypospolitej, nie przeniknięte są tym „patrjotyzmem", który chcą im narzucić watykańscy dyplomaci, z kardynałem Ledóchowskim na czele, w swoich widocznie naciągniętych komentarzach do encykliki papieskiej.

Nie można pominąć milczeniem i drugiej dziwnej rzeczy. W encyklice nie powiedziano nic o unickich, tj. o halicko-ruskich biskupach, a tymczasem pochlebna wzmianka o Bazyljanach, stojących pod jurysdykcją unickiego metropolity, daje prawo sądzić, że encyklika odnosi się również i do unickich hierarchów, nazywanych polskimi. Takie zjednoczenie nie spodoba się nietylko całemu halicko-ruskiemu narodowi, ale i samemu „najprewielebniejszomu" metropolicie, który dobrowolnie stanął w szeregach polskich."

Encyklika papieska była już w prasie polskiej tak omawianą obszernie, iż faktyczne jej znaczenie nie pozostawia żadnej wątpliwości, dla tego też powyższe uwagi *Warsz. Dniewnika* wolimy pozostawić bez komentarzy.

Rozruchy socjalistyczne na Węgrzech.

Już przed dwoma laty dawały się spostrzegać niepokojące objawy wśród ludności komitatów Békés i Csanad. Poważne głosy wystąpiły z przestrogą, której jednak nie dano posłuchu. Opieszałość ta opłakane zbiera dziś plony i zawiść klasowa podjudziła nędzę, polała się krew, a jakkolwiek powstrzymano pierwszy impet szalejącej tłuszczy, nie brak podstaw do obawy, iżby żyzne równiny Alföldu, gdzie obok niezmiernych bogactw fideikomisowych pełza ostateczna nędza, nie stały się kopją Sycylji.

Depesze podały już treściwy obraz groźnych rozruchów socjalistycznych, jakich widownią było Hod-Mezö-Vaserhely. Obecnie nadchodzą następujące nowe szczegóły:

Socjalistyczna propaganda była — jak się okazuje — należycie zorganizowaną. Robotnicy zakupili nawet dom dlatego, by mieli się gdzie swobodnie zbierać. Odmawiając płacenia podatków, pokazywali kwitki wpłat uiszczonych na cele związku. „Chętnie na to dajemy — mówili — nigdy jednak nie damy ani złamanego grosza na podatki." Z Budapesztu nadeszło dla nich 6000 odznak i broszury socjalistyczne. W przygotowaniach swych tajny komitet poszedł tak daleko, iż wypracowano nawet dokładny plan rozdziału pól vasarhelskich pomiędzy robotników.

Tłuszcza szalała w straszliwy sposób. Park, wielkim kosztem urządzony, zniszczony po barbarzyńsku, przedstawia taki widok, jakby przeszła nad nim trąba powietrzna. W mieście przed gmachem komitatu powyrywano bruk i chodniki, by mieć czem bombardować. Pomieszkania żupana, burmistrza i sala posiedzeń zarządu miejskiego są niemal zdemolowane. Burmistrz Al. Nagy i zastępca burmistrza Wł. Póka, odnieśli skaleczenia.

W pierwszym dniu rozruchów (23. bm.) aresztowano około 60 osób. Do nadciągającego wojska wołały tłumy: „Jeśli jesteście Węgrami, dacie nam spokój, bo my krew ze krwi, kość z kości waszej."

Pod dniem 24 bm. donoszą: Z rannych trzej zmarli. Kilkunastu rannych kryje się po domach prywatnych między nimi zastępca prezesa partji socjalistycznej Walentyn Kovács. W mieście nastrój ciągle podniecony. Krążą po niem patrole wojskowe. Ludność domaga się upaństwowienia policji, policjanci bowiem miejscy, jak wykazało śledztwo, pozostawali w znacznej liczbie w zmowie z socjalistami. Tak np. głównego herszta, Jana Kovacsa, przyaresztować musiał osobiście porucznik żandarmerji i komendant straży ogniowej, z policji bowiem nikt nie chciał się podjąć tej misji.

W kołach ludności robotniczej w Budapeszcie wywołały zajścia vasarhelskie ogromne poruszenie. Przewódcy stołecznej partji socjalistycznej stanowczo wypierają się, jakoby umoczyli w tem ręce. Jeden z nich oświadczył: „Brzydzimy się wszelkim gwałtem, pragniemy szerzyć propagandę tylko w sposób pokojowy. Za rozlew krwi w Vasarhely spaść musi wina jedynie na władzę. Dla czego drażniono robotników, nielegalnie konfiskując nasz organ *Nepszavę*, lub zakazując zgromadzeń w sprawie obchodu 1. maja? Tym sposobem utrudnia się nam tylko zachowanie spokoju wśród mas — spokoju, któryby nie był zamącony, gdyby nam pozostawiono swobodną dla jego ochrony rękę."

Znowu Bismarck o kwestji polskiej.

Przed kilku dniami dwudziestu i kilku wielbicieli księcia Bismarcka, przy sposobności zdaje się dnia urodzin jego małżonki, pomiędzy nimi znaczna część posłów do parlamentu, wybrała się do Friedrichruhe, ażeby mu złożyć wyrazy czci niezmiennej i hołdy swoje, po uprzedniem telegraficznem doniesieniu o zamiarze i pozyskaniu zapewnienia przyjęcia zamierzonej owacji. Przyjęcie to, prywatny przecież noszące charakter, gdyż inną publiczność, a nawet żony przybyłych hołdowników wykluczono z aktu właściwego, tak samo jak i wszelkich reporterów dziennikarskich, zresztą miało być, jak łatwo zrozumieć, bardzo uprzejmem.

Że były kanclerz na przemowę do niego wystosowaną liberalnego posła Osanna, o odpowiedzi dłużnym nie został, domyślić się łatwo, a dziennik berliński *National Zeitung* podaje nawet przemówienie rzeczone w całej osnowie, którego prawdziwość w danym razie stwierdzić trudno, które przecież nie bez widocznego celu podanem zostało do powszechnej wiadomości.

W przemówieniu tem poddaje książę Bismarck politykę nowoczesną krytyce. bez porównania spokojniejszej i łagodniejszej, aniżeli się ona objawiała w dawniejszych jego wynurzeniach czy osobistych, czy publicystycznych, a zarazem daje wskazówki dalszego zachowania się politycznego. Co do tych ostatnich przecież, poglądy jego dawniejsze w niczem się nie zmieniły. Przeciwko socjalistom, centrum i Polakom radzi żelazny kanclerz mieć się na baczności i jako najlepszą kombinację parlamentarną poleca kartel dawniejszy i dawną taktykę polityczną.

Pomijając zaś inne ustępy ciekawego przemówienia żelaznego kanclerza, przytaczamy, jako publiczność naszą najwięcej interesujący ustęp, naszych dotyczący się stosunków, który według dziennika wyżej rzeczonego, brzmi jak następuje:

Widzieliśmy dalej u nas w Prusiech odżywającą na nowo k w e s t j ę p o l s k ą, która w rozszerzeniu swojem na Górny Szląsk, g d z i e j e j d a w n i e j n i e z n a n o, staje się szkodliwszą aniżeli była, dawniej mianowicie dla zdobytej z mozołem jedności ludu (*Bevölkerung*) i dla korzystnego stosunku do naszych po polsku mówiących współobywateli. P o d n i e c o n o p o ż ą d l i w o ś ć p o l s k ą na nowo, a to jest eksperymentem bardzo niebezpiecznym, ile że w kwestji polskiej mieści się k w e s t j a e u r o p e j s k a w o j n y i p o k o j u.

Moglibyśmy prawie być dumni ze świadectwa, jakie mąż stanu tego imienia, jakie się wiąże z osobą księcia Bismarcka, daje znaczeniu sprawy polskiej w dziedzinie polityki międzynarodowej. Tymczasem przecież pycha i zarozumiałość podobna i wszelkie z nią się wiążące uroszczenia, są od nas dalekiemi, a zwroty podobne w ustach byłego kierownika polityki niemieckiej i pruskiej, poczytujemy za nic innego, jak przerażanie tu i ówdzie trzeźwiejącej opinji, a może i tych, którzy dzisiaj ster spraw publicznych w ręku dzierżą, straszakami, w groźne przybranemi pozory i szaty, ażeby zachwiać i zamącić trzeźwe i sprawiedliwe sprawy rozpatrywanie i ocenianie, i skłonić tych, którzy w tej mierze głos mają, do zawrócenia na dawne tory.

Książę Bismark dzisiaj dopiero się dopatruje odżywającej na nowo kwestji polskiej!

Czyż on zapomniał już o tem, że przed laty dwudziestu, nie kto inny, jak on sam, widział ją i to tak żywą i silną, że cały zapas geniuszu swego politycznego wytężył, że w ruch wprawił cały potężny organizm państwowy, prawodawczy i administracyjny, ażeby tę sprawę w najprawowitszych, a najmniej państwu, albo pokojowi europejskiemu zagrażających objawach zdławić i z szczętem zniweczyć?

Kto kwestję polską w Prusiech chce rozwiązać prawdziwie, a odjąć jej niebezpieczny charakter kwestji europejskiej, inaczej tego dokonać nie może, jak wytwarzając z Polaków zadowolonych obywateli państwa. Tego zaś inaczej dokonać nie ma sposobu i możności, jak jedynie w ten sposób, ażeby im przyznać ich prawa narodowe i uwzględnić ich język w szkole i życiu publicznem

Aresztowanie Goggia.

Silne wrażenie we Włoszech sprawiło aresztowanie pod la Turbie w pobliżu Monaco jenerała włoskiego Goggia, a następnie wydalenie go z granic Francji i księstwa Monaco. Nie ulegało wątpliwości, że jenerał Goggia aresztowany został pod zarzutem szpiegostwa. Korespondent wychodzącego w Nizzy dziennika *Phare du Littoral* miał sposobność od żony jenerała dowiedzieć się kilku interesujących szczegółów o okolicznościach, towarzyszących temu wypadkowi. Pani Goggia, z pochodzenia Francuska, opowiada, że mąż jej dowiedział się z dzienników o wojskowych manewrach, jakie się mają się odbyć w okolicach Monaco. Z ciekawości i zamiłowania do zawodu wojskowego pragnął jenerał przypa-

---

13)

WARSZAWA.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA
z roku 1794.

Napisał
FR. RAWITA.

(Ciąg dalszy.)

Orszak deputatów wybrał się trochę ostentacyjnie i butnie w odwidziny do Naczelnika. Zdawało się im, że sama powaga naczelnego wodza wymagać będzie wielkiego otoczenia, przepychu, parady, tymczasem znaleźli zupełnie co innego. Obóz cały rozlokowany pod gołem niebem — ani śladu tych bogactw i skarbów, jakie tradycja przechowywała żywo o obozach pod Pilawcami, Korsuniem. Nie było tych pancernych i husarskich chorągwi, lśniących od złota i srebra, tych strojnych w karmazyny towarzyszy, za którymi szły wozy ładowne, prowadzone luzem... Szaro, ubogo, cicho wszędzie. W piasek wetknięte sterczą kosy chłopskie, do słońca migając różnemi blaski, małe harmatki na wzgórzach, takie same, jakich każdy z braci szlachty po kilka lub kilkanaście posiadał do wiwatów, karabiny w kozły, oparte bagnetami o siebie, a kolbami w ziemię piaszczystą, a przy nich na płaszczach leżą żołnierze — oto wszystko...

Na jednym wzgórku tylko stoi kilka namiotów, takich, jak niegdyś dla ciurów rozpinano — nic więcej, nic... W tych namiotach Naczelnik ma swoją siedzibę, tam sztab i kancelarja...

Wierzyć się im nie chce, że to wszystko prawda!

Więc tu, w tej nędzy, śród tych chłopów mieszka ów wódz wielki, który chwałą swego imienia napełnił świat cały? On, który w krótkim czasie stał się w Polsce największą potęgą i siłą, przed którym uciekała Moskwa, który w kilku dniach poza plecami rządu i króla stworzył nowy rząd, szanowany i słuchany, który zorganizował wojsko, skarb, administrację; który walczył osobiście na czele chłopów, zwyciężał dwakroć silniejszego nieprzyjaciela, sam prowadził politykę, sam własną ręką kreślił reformę społeczną, o doniosłości tak wielkiej, że śród współczesnych znalazło się zaledwie kilku ludzi, zdolnych do zrozumienia ich i do ocenienia. On jeden dźwigał na sobie honor państwa i narodu. Nie szukał wielkości zewnętrznej; wielkość była w jego pięknej duszy, w jego czystym charakterze prawdziwego człowieka.

Deputowani weszli do namiotu Naczelnika buńczucznie, hardo. Nie było stołków i ławek, ażeby posadzić tak dostojnych gości. Zmięszał się trochę Kościuszko, przepraszał ich i musiał przyjąć, stojąc. O nazwiska ich nie pytał. Obrzuciwszy ich tylko bystrem spojrzeniem, przekonał się odrazu, że mu te nazwiska nic nie powiedzą.

— Czego sobie Waszmość panowie życzycie? — zapytał uprzejmie.

Jeden z przybyłych przodem nieco wysunął się, a wysuwając się, sięgnął ręką do bocznej kieszeni kontusza i papier jakiś wydobył. Trzymając go tedy w ręku, do Kościuszki się zbliżył i z oratorską nieco swadą — jakby był obrońcą trybunalskim, zaczął:

— Jaśnie Wielmożny Panie Naczelniku. Od chwili rozpoczęcia powstania, szlachta pogranicznych z Krakowskiem Województw czuła się w obowiązku przyjścia z pomocą walczącym w sprawie wolności i niepodległości Ojczyzny; gdy jednak dochodziły do niej coraz bardziej niepokojące wiadomości i pogłoski o czynnościach, któreby mogły zachwiać jej powagą i znaczeniem, poczęła się naradzać, w jaki sposób możnaby było zapobiedz temu. Powstałe z tych narad lauda i życzenia, polecono nam złożyć w Twoje ręce, Jaśnie Wielmożny Naczelniku.

Tu się Kościuszce uchylił i papier, trzymany w ręku, podał.

Kościuszko ujął go, rozwinął i z wielką uwagą czytać począł.

Czytał spokojnie. Widać było tylko, że nad niektóremi ustępami dłużej myśl swoją zatrzymywał. Nic innego w tym memorjale nie znalazł, tylko te samy dowody, więcej może umotywowane, jakie już z ust IMć pana Rogali Zajączkowskiego słyszał. Radzono mu, ażeby, jeżeli życzy sobie mieć poparcie szlachty, chłopów rozpuścił do domu i dalszych zaciągów zaprzestał, gdyż ona chłopom pójść nie pozwoli. Rezultatem więc nie spełnionych rozkazów będzie bałamucenie się chłopów i, zamiast wojny z Moskwą, — wojna domowa.

Memorjał był podpisany przez wybitniejszych obywateli obydwóch Województw.

Kościuszko odrazu znalazł się między młotem a kowadłem. Tu siedziała mu Moskwa na karku, obserwując ruch każdy, a w głębi kraju, ci, którzy powinni byli wspierać go, odbierali mu broń z ręki.

Wydane uniwersały spotkały się z uporem i krótkowidztwem szlachty.

Sprawa była zbyt wielkiej wagi. Potrzebował się naradzić.

— I cóż ty na to jenerale? — zwrócił się Naczelnik na osobności do Wodzickiego.

— Swoje robić! — odrzekł energicznie Wodzicki.—Czy to twoja wina, Naczelniku, że oni ślepi? Trzeba z nimi robić to, co się robi z dzieckiem, które pod kopyta końskie idzie — gwałtem się je stamtąd usuwa, a jeżeli słuchać nie chce — karze za nieposłuszeństwo. Na razie ono się gniewa, zdaje mu się, że starsi i doświadczeńsi krzywdę mu wyrządzają, potem dopiero dojrzałość i rozwaga pozwolą mu się przekonać, że działano z jego pożytkiem.

— Ślicznie mówisz... — zauważył Kościuszko i westchnął, a westchnienie owe było świadectwem, że się ze słowami jenerała nie zupełnie godził.

Wodzicki ciągnął dalej:

— Lekarze w wielkich chorobach gwałtownych środków używają... Chory, albo ciemny człowiek nie zawsze sobie z tego sprawę zdaje.

Rozumowanie to miało wszelką słuszność za sobą, — rada Wodzickiego była stanowczą, gwałtowną, ale do celu prowadziła... Trafiała ona do rozumu wodza, ale nie trafiała do jego temperamentu. Kościuszko umiał być stanowczym na polu bitwy, posiadał dużo energji spokojnej i wytrwałej, lecz nie posiadał energji gwałtownej, która człowiekowi, stojącemu na czele narodu, nieraz, chociażby się wydała niesprawiedliwością, dać może powagę, siłę i zwycięstwo. Takiej energji, przy wszystkich wielkich zaletach rozumu i serca, brakło Naczelnikowi. Gdyby ją był wówczas okazał — dziś prawnukowie tych, którzy stawali w obronie urojonej granicy wolności, błogosławiliby może tę chwilę gwałtu, tworzącą potęgę państwa i narodu; a wrogowie nasi, dokonawszy tego w siedemdziesiąt lat prawie później, na warunkach, cięższych dla włościan i szlachty, nie byliby dziś uchodzili za dobroczyńców włościan... Stało się! Historja nie powtarza się...

Kościuszko na uwagi Wodzickiego nie go dził się.

— Pozbawią nas prowjantów, pieniędzy — zauważył.

— Mając wojsko, sam sobie wszystko weźmiesz! Będą cię słuchać.

— Osłabią moją powagę moralną. Będę wodzem bez posłuszeństwa i bez armji. Oprócz Moskwy i Prus, będę miał walkę z własnymi wrogami.

Lekceważenie dezyderatów szlachty, a przestrzeganie natomiast wykonania rozesłanego uniwersału z bronią w ręku, byłoby niezawodnie gwałtem, wzmocniłoby przeciwko głównemu wodzowi zarzuty popierania komunistycznych zasad, o co już dawno obwiniano Kołłątaja i uczestników Konstytucji 3. Maja. Moskwa zarzuty te podtrzymywała gorąco, szerzyła je namiętnie, bo doniosłość ich praktyczną ocenić umiała, każdy przeto krok gwałtu byłby poczytany Naczelnikowi za zbrodnię narodową i mógłby odsunąć od niego wszystkie żywioły słabe, lub wahające się. Kościuszko zaś pragnął walczyć z całym narodem wspólnie, nie przeciwko niemu, chociażby z przeciwnej strony jedna tylko szlachta stanęła. Dusza jego, wielka i czysta, zdolna była do poświęcenia i bohaterstwa, lecz nie do gwałtów, nawet wtedy, gdyby gwałty przynieść miały zbawienie narodowi.

Kościuszko tedy nie dał deputatom szlachty odpowiedzi stanowczej.

— Naradzę się... — rzekł. — Obmyślę środki działania takie, ażeby krzywdy nikomu nie było, lecz żeby naród odniósł największy pożytek. Proszę zapewnić wszystkich o mojej dobrej woli dla szlachty i Ojczyzny...

Taką dał odpowiedź Naczelnik.

Nie była ona stanowczą, lecz była niejako dyrektywą postępowania na przyszłość. Wobec głosów oburzenia, wywoływanych w Europie przez rewolucję francuską, wobec intryg Moskwy i Prus, które usiłowały obronę praw narodowych, zainicjowaną przez Kościuszkę, przedstawić jako dążenia do zmiany stosunków społecznych i politycznych, należało trzymać się bardziej umiarkowanego sposobu postępowania, ażeby dawać jak najmniej pozorów do zarzutów jakobinizmu, którymi hojnie strona przeciwna szafowała.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

trzeć się tym ćwiczeniom; ponieważ jednak w okolicach La Turbie wcale wojsk nie widział, poszedł spacerem aż do Peille, gdzie spotkał go kapitan strzelców francuskich. „Pan jesteś jenerałem Goggia? — zapytał kapitan. — „Tak, kapitanie!“ — „Co pan tu robisz?“ — „Chcę przypatrzeć się manewrom“. „Wiesz pan, że to nie wolno. Udaj się pan wraz ze mną do jenerała Récamier“. „Bardzo chętnie, znam jenerała bardzo dobrze“. Jenerał Récamier nie mniej zdziwiony był, że Goggia, będąc jenerałem obcego mocarstwa, odważył się obserwować manewry francuskich wojsk i wogóle wejść na terytorjum wojskowe. Goggia przyznał, że kierowała nim jedynie ciekawość osobista i że może postąpił lekkomyślnie, idąc wyłącznie za jej popędem. Jenerał Verier, przed którego przyprowadzono następnie jenerała Goggia, polecił aresztowanego zrewidować; znaleziono w istocie przy nim podręczną mapę okolicy. Popołudniu odwieziono jenerała do Nizzy; tam przesłuchany został przez sztab jeneralny i wypuszczony na wolność pod słowem honoru, że się w następnym dniu stawi dobrowolnie. Pani Goggia, opowiadając to zaręczała, że jej mąż serdecznie przywiązany jest do Francji i żywo ubolewa nad francusko-włoskiemi niesnaskami. Należy zresztą do armji pomocniczej, która dopiero w drugim rzędzie powołanąby była na wypadek wojny; wziął dymisję z czynnej służby dlatego, że nie chciał przenieść się do Sardynji. W całej okolicy Monaco Goggia wybornie jest znany, więc przypuszczenie politycznej misji szpiegostwa jest najzupełniej wykluczone. To też kiedy Goggia w istocie następnego dnia stawił się w Nizzy, oświadczono mu, że władze francuskie w danym wypadku nie chcą dalej prowadzić dochodzeń; inaczej jednak zadecydował rząd francuski. Rada ministrów na wnioski ministra spraw wewnętrznych i ministra wojny uchwaliła zarządzić wydalenie jenerała, jakkolwiek zgodziła się na to, że zachodzące dane nie wystarczają do wdrożenia sądowego śledztwa.

Gal. akcyj. Towarzystwo handlowe.

Onegdaj o godz. 5. po południu odbyło się w gmachu sejmowym, pod przewodnictwem p. Zimy, walne zgromadzenie akcjonarjuszów Tow. handlowego. Protokół prowadził sekretarz Tow. p. Henryk Baczewski, zaś jako komisarz rządowy był obecny radca dworu p. Karasiński.

Po odczytaniu przez dr. Zgórskiego sprawozdania z czynności rady zawiadowczej, zgromadzenie na wniosek dr. Tilla, przedstawiony imieniem komisji rewizyjnej, przyjęło to sprawozdanie do wiadomości i udzieliło radzie zawiadowczej i wykonawczej absolutorjum z rachunków z roku 1893.

Z reszty zysku pozostałego w kwocie 3144 zł. 1 ct., przeznaczono na remuneracje dla urzędników kwotę 1144 zł. 1 ct., zaś na rachunek r. 1894 przeniesiono kwotę 2000 zł.

Z porządku dziennego nastąpiły wybory.

Do rady zawiadowczej wybrani zostali pp.: Stanisław hr. Badeni, Hipolit Bohdan, Stanisław Polznowski, Stefan Sękowski i dr. Alfred Zgórski.

Do komisji rewizyjnej pp.: ks. Andrzej Lubomirski, dr. Godzimir Małachowski i Władysław Terenkoczy; zaś jako zastępcy pp. dr. Ernest Till i Oktaw Sala.

Rocznica Kościuszkowska.

Z Krukienic piszą do nas: Za staraniem Karola hr. Drohojowskiego, prezesa tutejszego Kółka rolniczego i reszty członków zarządu, obchodzono dnia 14. bm. w naszej mieścinie setną rocznicę powstania Kościuszkowskiego. Ze wschodem słońca salwy moździerzowe zwiastowały, że dzień ten, będzie dniem świątecznym, w naszym miasteczku. O godz. 10. odbyła się w kościele parafialnym solenna msza święta, celebrowana przez przew. ks. kan. Leona Świtalskiego z Pnikuta; a równocześnie przew. ks. probosz ob. gr. kat. odprawił mszę św. przy bocznym ołtarzu. Przew. ks. pr. Dziedzic wygłosił z werwą piękne kazanie, wyłuszczając znaczenie święta narodowego Licznie zgromadzone obywatelstwo, inteligencja miejscowa i okoliczna, młodzież szkolna, mieszczaństwo lud i straż ogniowa, zapełniły cały kościółek; a słowa kapłana wycisnęły niejedną łzę z oka wiernych. Wieczorem zebrało się około sto osób w pięknie udekorowanej w herby narodowe, wieńce, szable i kosy, portrety Kościuszki sali, gdzie odbył się wieczorek muzykalno-wokalny w połączeniu z odczytem, deklamacją i dwoma obrazami z żywych osób, a mianowicie: „Przysięga“ i „Widzenie“ Grottgera. Ogólne zadowolenie w słuchaczach wywarły: śpiew męski choralny, deklamacje i obrazy z żywych osób, bo też nie żałowali trudu i zamiejscowi, jak z Mościsk, Sądowej Wiszni i okolicznych wiosek. Należy tu zaznaczyć, że mieszczaństwo nasze pojęło należycie znaczenie obchodu, święcąc dzień ten przez wstrzymanie się od pracy, a wieczorem w każdem oknie domów chrześcijan i izraelitów zabłysły świece. Słuchacze składając podziękowanie inicjatorom, urządzającym ten narodowy obchód, rozjechali się w nadziei lepszej przyszłości.

* * *

Z Gwoźdźca donoszą nam pod dniem 19. bm: Dziś strzały moździerzowe ogłosiły miasteczku i okolicy uroczysty obchód, poświęcony pamięci nieśmiertelnego wodza narodu polskiego Tadeusza Kościuszki. Za inicjatywą i niezmordowanem poparciem naszego czcigodnego gwardjana OO. Bernardynów złożony komitet pod przewodnictwem Heleny z br. Brunickich Puzyniny, urządził nabożeństwo żałobne za duszę Naczelnika, na które złożyły się uroczysta msza żałobna, celebrowana przez rzeczonego ks. gwardjana, w czasie której chór mieszany z dzieci i osób starszych, odśpiewał „Z pokorą upadamy“, „Requiem“ i „Boże coś Polskę“. Okazale dekorowany kwiatami z oranżerji kniaziów Puzynów, tudzież kokardami i chorągwiami o barwach polskich i ruskich katafalk, otoczony rzęsiście jarzącem światłem i płomieniami spirytusowemi, przedstawiał widok iście wspaniały w otoczeniu dziewczątek w bieli, zostających pod opieką niezmordowanych w dziele popierania idei narodowych Sióstr Służebniczek, tudzież dziewic mieszczańskich w bieli i kilkunastu parobczaków wiejskich, chłopców, jakby rodzonych pod komendę nieśmiertelnego Naczelnika, tworzących szpaler do około castri doloris. W czasie celebry odprawił równocześnie przy ołtarzu Najświętszej Bogarodzicy mszę żałobną cichą miejscowy gr. kat. ks. paroch Majkowski. Na szczególne podniesienie zasługuje okoliczność, że w czasie rozpoczęcia przy castrum rzewnych psalmów ruskich, przez jedno okno, mimo osłony kirem, padł w całej pełni cudowny i tak silny promień słońca na cały katafalk, iż z każdej piersi wydobyło się westchnienie do Najwyższego, by idea wolności, równości i braterstwa, której nieśmiertelny Naczelnik swe życie poświęcił, a która w tej świątyni Bożej tak dobitnie się zaznaczyła, stała się niewygasłą prawdą. Po skończonej mszy wygłosił ks. wikary Bernardyn piękne, do okoliczności zastosowane kazanie.

Dzień ten pamiętny dla wszystkich stanów naszej okolicy, zakończył się rzęsistą iluminacją całego miasteczka, podczas której na publicznych miejscach przygrywała gwoździecka orkiestra.

* * *

Z Gródka piszą do nas: Doprawdy oburzającem jest i ubolewania godnem, że uroczystość Kościuszki, która we wszystkich choćby najmniejszych miasteczkach uroczyście i okazale święconą była, w Gródku mieście, przeszło jedenaście tysięcy liczącem, niemal pominiętą została. Że tak się stało, ciężY wina na burmistrzu Lippusie, któremu o tyle dziwić się nie można, że jest on Niemcem wyznania luterskiego, a jako taki nie ma w sobie, ani trochę uczucia patrjotycznego. Wszystko działo się bez żadnego komitetu, i bez żadnego programu. Dnia 2. kwietnia ukazały się plakaty na rogach ulic z oznajmieniem, że 4. b. m. odbędzie się uroczystość Kościuszki, a burmistrz tak się bał demonstracji, że zabronił nawet drukowania plakat czerwonemi czcionkami na białym papierze.

Stowarzyszenia jak: Cechy, Czytelnia, Sokół, Straż ogniowa, zebrały się dnia 4. kwietnia pod remizą straży ogniowej, a stąd razem udały się pod magistrat, gdzie przyłączyła się rada gminna z burmistrzem. O godzinie 10. udano się do kościoła parafjalnego, gdzie proboszcz ks. Zieliński odprawił mszę św. śpiewaną zwykłą, mowy zaś, ani sam nie miał, ani nie pozwolił mówić nikomu. Po nabożeństwie wyszli wszyscy przed kościół, a tutaj burmistrz odsłoniwszy tablicę pamiątkową, przemówił, jednak tak mało i źle po polsku, że nikt nie wiedział, o co chodzi.

Dzieci szkolne odśpiewały pieśń Kościuszki, a 400 broszurek dano czterem delegatom w celu rozdania tychże pomiędzy lud. Tak uroczystość się zakończyła, a dodać jeszcze należy, że ludu wiejskiego nie było wcale, gdyż niestety nikt go o uroczystości nie zawiadomił.

Z prowincji.

(?) **Bełz** 20. kwietnia. (*Śp. ks. Leon Kałkowski*). Wracam z cmentarza i pod wrażeniem żałosnych uczuć, które mną owładnęły, dzielę się z czytelnikami *Dziennika* żałobną nowiną. Nie o panującym księciu, ani o żadnym biskupie, ani też o karmazynie pisać wam będę, ale o skromnym kapłanie, który licząc 54 lat wieku, dosłużył się w hierarchji kościelnej stopnia „wikarego!“ Imię jego Leon Kałkowski, a ciernista droga żywota, po której stąpał, posłużyła mu z pewnością za furtę rajską, którą wszedł przed tron Stwórcy, aby usłyszeć te błogie słowa: ***Intra in gaudium Domini tui!***

Pruskie ustawy majowe, których twórca już dziś nie trzęsie Europą, wypędziły śp. ks. Leona z poznańskiej djecezji. Bez środków do życia przybywszy do Galicji, był niejaki czas w Gródku, zaś od roku 1876 stale przebywał w Bełzie, pełniąc funkcje wikarego i katechety szkoły męskiej. Na tem polu stykając się ciągle z ludem, zbratał się z nim sercem i duchem; niósł pociechę religijną, a często i pomoc materjalną pod strzechy wieśniacze rozległej parafji bełzkiej z zaparciem się siebie samego, nie żądając od nikogo ani uznania, ani nawet słowa podzięki. Wymowny kaznodzieja, gromił z ambony blagierów, sobkostwo i wszelkie towarzystwa wzajemnej adoracji, oparte zazwyczaj na tem, by z krzywdą drugich wybić się nad tłum, nie posiadając do tego ani zdolności, ani kwalifikacji.

Nie dziw tedy, że tłumy ludu z okolicznych wiosek wyległy na pogrzeb, a wieńce rady miejskiej, której długoletnim był radnym, Towarzystwa zaliczkowego, którego był pierwszym dyrektorem i obydwu szkół, jakoteż łkania i jęki parafjan świadczyły, jakiem za życia cieszył się wzięciem śp. ks. Leon.

Całą ciernistą życia jego drogę opisał dokładnie w mowie, wygłoszonej nad grobem, złotousty kaznodzieja nieznanego mi nazwiska. Koniec tejże pozwolę sobie tu przytoczyć: „Nie doszedł do zaszczytów, ani orderów, ale te łkania wasze i łzy, błyszczące w oku, to ordery, których się dosłużył pracą mrówczą, a nie szukającą rozgłosu! Spocznij w pokoju wśród tych ludzi, których ukochałeś sercem całem, wśród tych ciernistych drzew, których gałązka każda była ci znaną, wśród tych bujnych, kwiecistych łąk, których kwiatami co roku tak się cieszyłeś!“

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 26. kwietnia.

O godz. 12. w południe walne zgromadzenie Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników i sług magistratu.

O godz. 7. wieczorem pogadanka prof. Thulli'ego „O sprawach bieżących“ w Czytelni katolickiej.

Teatr hr. Skarbka: „Trubadur“, wielka opera w 5 aktach Verdie'go. Przedostatni gościnny występ panny Miry Heller. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Z życia towarzyskiego. W Krakowie w kościele OO. Karmelitów na Piasku pobłogosławiony został związek małżeński, zawarty pomiędzy p. Wacławem Szymanowskim, zaszczytnie znanym artystą-malarzem, a panną Gabrjelą Turner, córką Jerzego i Leontyny z Mikorskich.

Nekrologja. Dnia 21. bm. odprowadzono w Szczyrzycach na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki śp. Marji z Horainów Horain, zmarłej d. 19. bm. Śp. Marja, córka emigranta, oficera wojsk polskich z r. 1831, urodziła się we Francji, w miejscowości Guingamp. Zaślubiona kuzynowi swemu Juljanowi Horain, literatowi, dzieliła z nim tułaczkę Jako żona i matka, odznaczała się niezwykłemi cnotami. W życiu przechodziła ciężkie koleje. Bolała nad stratą 6ga dzieci i męża, zmarłego w r. 1883. Ostatnie 9 lat spędziła w domu p. Heleny z Kochanowskich Jordan. gdzie znalazła nietylko przytułek i opiekę, ale i serdeczną przyjaźń. Zmarła pozostawiła syna i dwie córki. — Z Paryża donoszą, iż d. 14. bm. zakończył na wyspie Jersey żywot tułaczy Józef Malczewski, kapitan b. wojsk polskich z r. 1831. Zmarły miał 93 lat. Przez 16 lat mieszkał on na wyspie Jersey w domu dr. Tomasza Baudains, którego rodzina otaczała go najczulszem staraniem; pani Baudains pielęgnowała go w ostatniej chorobie, spędzała noce przy jego łożu i zamknęła mu oczy.

Kalendarz. Czwartek (26.): Kleta i Marcelina. Wschód słońca o godzinie 4. minut 57, zachód o godzinie 6. minut 59.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na słonki, cietrzewie, głuszce, dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Na dar honorowy dla czcigodnego księdza arcybiskupa Issakowicza złożyli: po jednej koronie: Axentowicz ze Stanisławowa od rodziny (2 kor.), Ludwik (senior), Franciszek, Władysław, Mieczysław, Ludwik (junior) i Stanisław Radzikowscy (6 kor.), Edmund Krzen, Wanda Jarosławska, Grzegorz Jarosławski, Róża Maly, Józef Maly, Helena Gosławska, Karol Rawer, Kazimiera Rawerówna i Adaś Rawer (3 kor.), Białoskórski z rodziną (6 kor.), Marja Minasiewicz, Emilja Minasiewicz. Mieczysław Burzyński, Pela Burzyńska, dr. E. Krzyżanowski, Jadwiga Krzyżanowska, dr. Mieczysław Hirschler, Paulina Hirschlerowa, Władysław Stojowski, Wanda Stojowska, Jan Gerstman, Marja Gerstmanowa, Józef Zarzycki, Zenon Seredyński, Antoni Jezierski, Ignacy Wachowicz, Kazimierz Sokołowski, Felicjan Fiutowski, Józef Grekowicz z Buczacza (17 kor.); Kwiatkowski, Szomek, Stefko, Heldenburg, J. Z. Gela, S. B. X. Y. ks. S. ze Sanoka (6 kor.); Romanowski Konstanty z żoną, córką Heleną i synem Stanisławem ze Słobody Rungurskiej (4 kor.); Czyżewski Józef z żoną ze Starego Sącza (2 kor.); dr. Izydor Bauman adwokat z żoną z Ułanowa (2 kor.); hr. Della Scala i hr. Jadwiga Dzieduszycka z Kołodrób (2 kor.) Marja Moszoro, Józefa Mochnacka, Józef Muczkowski, Jadwiga Muczkowska, Zosia Muczkowska, Walenty Kozioł, Franciszka Koziołowa, Aleksander Kozioł, Julja Jarzymowska, Bodakowska, Ludwika Kucharska, dr. Piotr Kucharski, warsztat rymarski c. k. nadwornego rymarza M. i S. Rozdola, Leopoldyna Lipińska, Stanisław Małaczyński z Brodów.— Z wykazów poprzednich wypuszczono w druku Józefa Frenkla we Lwowie 1 koronę.

Z prowincji: Janowie Gromniccy z Malusią z Łaskowiec (3 korony); oficjaliści hr. Lanckorońskiego i kanonika gr. kat. ks. Jurkiewicza z Rozdołu (6 koron); A. Studziński, J. Hodoly, A. Brigil, F. Kasoñer, S. Kalita, S. Lasko ze Słotwiny (7 koron); dr. Leonard Tarnawski, Wincenta Tarnawska, Władzio Tarnawski i Wisienka Tarnawska z Przemyśla (4 korony); Józef Cheuł z rodziną z Podwysokiej (4 korony); ks. J. Kalbun, ks. J. Grudziński, ks. dr. Rosner z Żywca (3 korony); Stanisław Glazarewicz, Franciszka Glazarewicz, Witoldzio ze Szył (2 korony i 20 groszy).

Bolesnym ciosem nawidziła Opatrzność p. Aurelego Urbańskiego, zabierając mu małżonkę, śp. Julję. Długa, ciężka choroba, wobec której wiedza medyczna czuje się niestety bezsilną, zławała swą ofiarę w kwiecie wieku, pogrążając w niewymownej rozpaczy męża i córkę.

Wiadomość o śmierci śp. Urbańskiej, wywołała ogólne współczucie. Towarzyszyć ono będzie nieszczęśliwemu mężowi w smutnym obrzędzie pogrzebu, który zapowiedziano na dzisiaj o godzinie 3 popołudniu, z domu żałoby przy ul. Mickiewicza l. 23 na cmentarz Łyczakowski.

Pogrzeb śp. Marji Moszoro, odbył się onegdaj o godz. 4 popołudniu. Kondukt, poprzedzony starcami i staruszkami z Domu ubogich, prowadził ks. arcybiskup Issakowicz w asystencji licznego duchowieństwa. Za trumną zmarłej postępowali p. prezydent z żoną. Pochodowi żałobnemu towarzyszyła tysiączna rzesza publiczności. Rada miejska i magistrat zjawiły się w komplecie, dając tem dowód żywego współczucia z powodu straty, jaka tak ciężko dotknęła dom państwa Mochnackich. Przy wyniesieniu zwłok odśpiewał chór „Lutni“ pieśni żałobne.

Jubileusz. Do zawodów, które najmniej dostarczają jubilatów, należy niezawodnie drukarstwo, silnie absorbujące zarówno fizyczne, jak intelektualne siły swych prawnuków. Szersza publiczność nie wie nawet, jak żmudnym jest ów zawód, ale ci, co otarli się o kaszty drukarskie, z podziwem patrzą zawsze na człowieka, który lat kilkadziesiąt przy nich wytrwał.

Niezwykłą tedy istotnie rocznicę obchodził wczoraj p. Leon Zubalewicz, towarzysz sztuki drukarskiej. Do 24. kwietnia bowiem upłynęło lat 40 od chwili, gdy w oficynie Pillerowskiej wypisany został. Lat 40! Ile to myśli, ile wiadomości przesunęło się w czcionkach ołowianych przez ręce wczorajszego jubilata! Chyba słusznie więc należy się bodaj ta króciuchna wzmianka i uznanie długoletniej cichej pracy, co bez uznania rozpływa się w strugach czernidła drukarskiego, nie dając rozgłosu, a niekiedy nawet spokojnego kawałka chleba na starość.

Z miasta. Stary mur, okalający tz. starą akademję, przemienioną obecnie na cerkiew od strony ul Teatralnej zostanie w tych dniach zupełnie usunięty. Zyska na tem nie mało ul. Teatralna, gdyż mur ten nie wyglądał wcale estetycznie. Spodziewamy się, że magistrat przy tej sposobności urządzi tam studnię betonową, gdyż ta co tam teraz stoi, nie wygląda wcale po wielkomiastowemu.

Dyrekcja wystawy podaje niniejszem do wiadomości, iż posiedzenie pełnej sekcji XIX. (praca kobiet) odbędzie się dnia 29. bm. (niedziela) o godzinie 11 przedpołudniem w sali gal. Kasy oszczędności. Z uwagi na bliski już termin otwarcia wystawy i na wielką ilość ważnych spraw na porządku dziennym tego posiedzenia, uprasza się panie, w skład sekcji wchodzące, ażeby jaknajliczniej na to posiedzenie przybyć zechciały.

Budowa tramwaju elektrycznego postępuje bardzo szybko, to też nie ma obawy, aby nastąpiło opóźnienie. Pierwszy pociąg pójdzie dnia 25. maja. Obecnie zakładają druty poprzeczne i wzdłuż toru. Ciekawie wygląda gęsta sieć tych drutów na rogu ul. Sykstuskiej i Karola Ludwika. W tych dniach zostaną przecięte szyny tramwaju konnego także na pl. Halickim, a wtedy cały tor będzie już ułożony.

Nabożeństwo żałobne. Za spokój duszy śp. dra Zygmunta Riegera radcy zdrowia, b. radnego miasta Lwowa, b. prezesa Tow. lek. galicyjskich, prezesa tow. myśliwskich im. św. Huberta, jednego z założycieli tow. gimn. „Sokoł“, b. prezesa Ochotn. straży ogniowej i członka wielu innych towarzystw, zmarłego dnia 25. kwietnia 1893, odbędzie się, jako w pierwszą rocznicę zgonu, nabożeństwo żałobne w piątek, dnia 27. kwietnia rb. o godzinie 10 rano w kościele OO. Bernardynów.

Prezenta. Namiestnictwo nadało prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Kluczowie wielkim, ks. Aleksemu Slusarczukowi, gr. kat. parochowi w Radowcach na Bukowinie.

Egzamina piśmienne pod nadzorem (klauzurowe) kandydatów zawodu nauczycielskiego w gimnazjach i szkołach realnych, odbędą się przed lwowską komisją egzaminacyjną w dniach od 28. do 30. maja rb., poczem przedsięwzięte będą egzamina ustne. Równocześnie zgłosić się winni kandydaci, ubiegający się o kwalifikację nauczycielską z języka francuskiego, jako przedmiotu nadobowiązkowego, oraz kandydaci, chcący uzyskać prawo uczenia stenografji.

Kto winien? *Głos Narodu* pisze: Grono żydowskich spekulantów, utrzymujących, jak się okazuje, z zarządem kolei państwowych bardzo bliskie stosunki, wykupiło od chłopów w Płaszowie te same grunta, których kolej będzie potrzebowała na rozszerzenie torów. Żydzi płacili po kilkadziesiąt centów za

Temperatura. Barometr idzie w górę. Srednia temperatura w tym czasie była + 6·8°C., najwyższa + 10·4°C., najniższa + 4·2°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie południowo-wschodni, o średniej prędkości 5 m/sek; średnia temperatura doby podniesie się do + 12°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 70 proc.; opadu nie będzie, pogodnie.

sążeń, a dostaną po kilkanaście zł. Jest to taka sama sprawa, jak przed dwoma laty, gdy pewien żyd nabył od chłopów w okolicy Podgórza grunta za 5000 zł., a dostał za nie potem od wojskowości 115.000 zł. Ponieważ na rozszerzenie toru w Płaszowie parlament dotąd jeszcze stosownej kwoty nie udzielił, przeto żydzi muszą mieć bardzo dobre i rychłe informacje, co prezydentowi kolei państwowych, panu Bilińskiemu, powinnoby dać wiele do myślenia...

Listy z pogróżkami. Czytamy w *Gazecie Kołomyjskiej*: „P. Aleks. Gartenberg, syn właściciela młynów amerykańskich, Mojżesza Gartenberga z Drohobycza, otrzymał jeszcze przed miesiącem list z pogróżkami, w którym jakieś indywiduum żądało nie mniej, nie więcej, tylko 3 000 zł., które Gartenberg ma zakopać w „łęgach Ciesielskiego pod wierzbą nad Prutem“. W razie niewypełnienia żądania grozi kołomyjski „Ravachol“, że wysadzi w powietrze młyn Gartenberga, a gdyby tenże podczas katastrofy nie zginął, sprzątnie go znienacka. Oczywista, że Gartenberg nie skory był do złożenia żądanej sumy i doniósł o całej sprawie policji i prokuratorji. Dotychczas jednakże nie zdołano wykryć autora listu. Tymczasem wczoraj ten sam autor (jak tożsamość pisma świadczy) monitował swoją sprawę. W drugim liście wyraża swoje zadziwienie, że p. Gartenberg, którego życie więcej warte, niż 3.000 zł., dotychczas nie uczynił zadość tak skromnemu żądaniu i że piszący jedynie w interesie jego samego przypomina, gdyż — jak twierdzi — „jest nas trzech oprawców, którzy lada chwila zabiorą się do dzieła“. Po naprowadzeniu treści całego pierwszego listu, radzi autor nie zwlekać sprawy i pod oznaczoną wierzbą „nie głęboko i nie płytko“ złożyć żądaną sumę i to w nie większych banknotach, jak w guldenach, piątkach, a najwyżej w dziesiątkach. Gartenberg znowu zrobił doniesienie o tej sprawie, która bądź co bądź — jak na Kołomyję — jest arcyciekawa.“

Pożar. Miasteczko Negresci na Bukowinie spłonęło do szczętu w dniu 22. bm. Setki rodzin obozują pod gołem niebem w polu. Nędza ogromna. Wiele osób poniosło w czasie pożaru ciężkie uszkodzenia.

Zniszczenie obrazu. *Kurjer Warszawski* donosi: Od dzisiaj wystawa obrazu Władysława Podkowińskiego pod tytułem: „Szał uniesień“ została zamknięta. Stało się to z następującego powodu. Artysta, przybywszy dziś rano na wystawę, zniszczył obraz przez pocięcie płótna na kawałki. Wypadek ten przypomina rozbicie przed paru laty posągu przez rzeźbiarza Kurzawę. W danym razie artysta chciał podobno dać wyraz niezadowoleniu z własnego dzieła, krytyka bowiem o pracy Władysława Podkowińskiego wyrażała się w ogólności bardzo pochlebnie.

Pogrzeb Kossutha kosztował 70.000 zł. Odbył się — jak wiadomo — na koszt miasta Budapesztu.

Pożar miasta. Do *Kurj. Pozn.* donoszą o strasznym pożarze, który nawidził onegdaj w sobotę nad ranem miasto powiatowe Janów w gubernji kowieńskiej, własność hr. Kossakowskiego. Pożar powstał o godzinie w pół do 5. rano i — podniecony silnym wiatrem — ogarnął bardzo szybko całe miasto. O godzinie 5. rano, gdy przechodził towarowy pociąg kolei Libawskiej, miasto gorzało, jak pochodnia, a wicher tak był silny, że podróżni, którzy wysiedli z wagonów, ledwie mogli się na nogach utrzymać. Łatwo pojąć, jak pożar przy takim wichrze szalał. Miasto zamieszkują sami żydzi, ludność więc cała z powodu szabasu w chwili wybuchu pożaru spała jeszcze.

odwójnego zabójstwa w więzieniu w Orthez, około Pau we Francji, dopuścili się dwaj więźniowie: zamordowali dozorującego ich stróża i żonę jego. Przestępcy zdołali zbiedz. Mimo gorączkowych poszukiwań, dotąd na ślad ich nie natrafiono.

Egzekucja Laureau'a, w Dijon odbyła się we czwartek ubiegły. Laureau, stając przed trybunałem kryminalnym w Côte d'Or, za zbrodnię ojcobójstwa skazanym został wyrokiem w d. 22. stycznia na karę śmierci. Gdy we czwartek 19. bm. władze weszły do celi skazańca, celem oznajmienia o koniecznem spełnieniu kary, Laureau — rzekł im, iż dobrze uczynią, wymierzając na nim sprawiedliwość, że przeczuwał to od dni kilku. Laureau w ciągu przygotowań był bardzo spokojnym, a skoro wchodził na rusztowanie: zawołał; Do widzenia, panowie! Po egzekucji przewieziono ciało natychmiast do wydziału lekarskiego, gdzie miało podledz badaniom uczonych.

Olbrzymią flaszę, oczywiście w celu reklamy, obstalowała świeżo jedna z fabryk niemieckiego szampańskiego wina w Freiburgu, poleciwszy to zadanie jednej z hut szklanych w Bawarji. Flasza ta, istotnie niezwykłych rozmiarów — mająca bowiem 8 metrów wysokości, 2½ metra średnicy, 28 centn. wagi (!!), oraz obejmująca 15.000 litrów — przewyższa wszystko, na co się dotąd w tym kierunku zdobyto. Olbrzym ten, jako reklama, rozesłany będzie celniejszym handlom win i odbiorcom tej „szampańskiej“ firmy. Chybia jednak celu o tyle, że 8-metrowych okien wystawowych, a nawet i sal, nigdzie dotąd nie ma — gdzie więc tę flaszę ustawić?...

Stajnie cesarza Wilhelma liczą obecnie 330 koni, a pozostają pod zarządem naczelnego masztalerza, hrabiego Wedel. Personal obsługujący stanowi 200 woźniców i parobków, 8 siodlarzy, 2 masztalerzy i 2 dyrygentów; nadto służbę weterynaryjną pod kierunkiem naczelnego weterynarza pełni dwóch lekarzy weterynarji. Wszystkie konie żywione są 4 razy na dzień Najstarszy koń w stajni ma obecnie 19 lat. Ulubionym wierzchowcem cesarza jest 14-letni „Extase“, piękny trakeński kasztan. Podręczne stajnie w Berlinie znajdują się przy Charlottenstrasse (90 koni) i przy Stallstrasse (98 koni).

Ze stacji ratunkowej. Wczoraj o godzinie 10. wieczorem przyprowadził żołnierz policyjny na stację ratunkową infanterzystę 30. pułku piechoty, silnie broczącego i krwią zalanego. Żołnierz ten podał, że Marja Winogrodzka i Kazimiera Winogrodzka, zamieszkałe przy ulicy Pod Dębem pod l. 9, pobiły go szklankami i poraniły wałkiem przy pomocy stróża, stróżowej i kilku mężczyzn. Przy bliższem badaniu stwierdzono: ranę nad prawym oczodołem, taką samą nad lewym około 6 ctm. długie, obie do kości sięgające, ucho prawe przecięte — liczne sińce na nogach. Po założeniu szwów opatrzono i ciężko zranionego żołnierza odstawiono do szpitala wojskowego.

Autorowi wiersza „Do...“: Darmo, pieśniarzu, nas nie osidli tych rymów sieć... Pieśni, jak sercu, dziś nie wystarcza — jedynie... chcieć.

Walne zgromadzenie Stowarzyszenia przemysłowego blacharzy, mosiężników, bronzowników, konwisarzy i rękawiczników we Lwowie odbędzie się w poniedziałek dnia 30. kwietnia b. r., o godzinie 6. popołudniu w sali izby rękodzielniczej (ratusz II. piętro). Na porządku dziennym figuruje między innemi: Sprawozdanie i przedłożenie zamknięcia rachunków za rok 1893 z funduszu korporacyjnego i kasy chorych dla uczniów.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników i sług magistratu, odbędzie się we czwartek dnia 26. kwietnia b. r., o godzinie 12. w południe.

„Czytelni katolickiej“ odbędzie się we czwartek dnia 26 b. m. pogadanka prof. Thulliego „O sprawach bieżących“. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Troista broń.

Pokonać wroga można trojgiem rzeczy:
Pierwszą jest siła, która go obala:
Drugą jest podstęp, który go niweczy,
A trzecią miłość, która go zniewala

Siła — to dzielne u człowieka ramię,
Które zapory druzgoce i łamie;
Podstęp — to rozum, co ukrywa plany,
Aby cios potem zadać niespodziany,
A miłość wreszcie — to serca potęga,
Która rozbraja, przebacza i sprzęga...

Której-ż z tych broni użyć nam przystało
Do walki z wrogiem, który nas ciemięży?
Aby wyjść z boju zwycięsko i z chwałą,
Który-ż najlepszy z owych trzech oręży?

Siła najprędzej może dać zwycięstwo,
Bo działa raźno i jak piorun godzi;
Ale czyż samo podoła tam męstwo,
Gdzie nawet dziecię już w okowach chodzi?

Podstęp powolniej działa, lecz statecznie,
Bo zmyla straże, zwodzi czujność wroga
I wtedy cios swój wymierza skutecznie,
Kiedy wrogowi powinie się noga

Miłość nakoniec — to broń najpewniejsza,
Ale jej skutek dłuży się na lata,
Bo ona zwolna zastęp wrogów zmniejsza,
I święty węzeł miłości zaplata.

Nam dzielnych ramion do walki nie braknie,
Bo stać się wolnym każdy więzień łaknie:
Nasz rozum znają już nieprzyjaciele,
A serca mamy chyba aż za wiele!
Lecz na łupieżców i bluźnierców nieba
Wszystkich oręży użyć nam potrzeba.

Więc gdy zaświta odwetu dzień krwawy,
Niech połączone z rozumem ramiona
Wystąpią najprzód z wrogiem do rozprawy,
A potem serce reszty już dokona.

W marcu 1894.

Fr. Waligórski.

Krajowe stow. Czerwonego Krzyża.

Walne zgromadzenie Stowarzyszenia mężczyzn i dam Czerwonego Krzyża, odbyło się wczoraj w południe w wielkiej sali ratuszowej w obec niezwykle licznie zebranych członków.

Pan namiestnik Kazimierz hr. Badeni zagaił zgromadzenie, poczem sekretarz dr. Stanisław Krzyżanowski przedstawił zgromadzeniu sprawozdanie z czynności za r. 1893.

Stowarzyszenie Czerwonego Krzyża w Galicji liczyło w roku ubiegłym w sekcji mężczyzn 55 członków wieczystych, 2.137 zwyczajnych i 62 wspierających. W sekcji kobiet Stowarzyszenie liczyło 11 członków wieczystych, 250 członków zwyczajnych.

Zamknięcie rachunków za rok 1893, wykazuje, że cały kapitał stowarzyszenia Czerwonego Krzyża, tak w sekcji mężczyzn, jak w sekcji dam, składa się z kwoty 85.770 zł. 39 ct. Wartość inwentarza ogólna wynosi z końcem 1893 roku 15.935 zł. 1 ct, tak, iż majątek stowarzyszenia z końcem roku 1893 przedstawiał wartość 105.7[illegible]5 zł. 40 ct. Majątek stowarzyszenia w obu sekcjach wzmógł się w ciągu r. 1893 o 7154 zł. W czasie panującej w Galicji w r. 1892 i 1893 cholery wydział związku stowarzyszeń Czerwonego Krzyża rozwinął nader skuteczną działalność, celem przysporzenia środków do stłumienia tej epidemji, a to przez wypożyczenie pięciu baraków przenośnych, i tych 3 z urządzeniem szpitalnem i 2 aparatów desinfekcyjnych. Stowarzyszenie liczy obecnie 479 schronisk prywatnych dla rannych i uzdrowieńców, razem dla 808 oficerów i 1649 żołnierzy, ofiarowanych na czas wojny przez osoby prywatne, klasztory i korporacje. Na podstawie nadesłanych deklaracyj zobowiązało sie 87 lekarzy i 30 aptekarzy ofiarować swe usługi stowarzyszeniu w razie wojny.

Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości. Uchwalono zarządowi absolutorjum.

Do wydziału wybrani zostali panowie: Kazimierz hr. Badeni, Alsner Karol, Breyer Jan, Hawryszkiewicz Sylwester, Jasiński Aleksander, br. Jorkasch-Koch Adolf, Lazarus Maurycy, dr. Merunowicz Józef. Mochnacki Edmund, dr. Piłat Tadeusz, dr. Stroynowski Edward, ks. Sanguszko Eustachy, Schellenberg August, Schuster Juljusz, ks. metropolita Sembratowicz, Schayer Karol, Werner Arnold, ks. prałat Zabłocki, Zacharjewicz Juljan, dr. Ziembicki Grzegorz.

Oraz panie: hr. Badeniowa Marja, Biesiadecka, Bratkowska, Bylicka, hr. Dzieduszycka, Friedowa, Bołoz Antoniewiczowa, Jabłonowska, Merunowiczowa, hr. Potocka Elżbieta, hr. Potocka Marja, Ziembicka, Roińska, hr. Russocka, Schaffowa, Schellenbergowa, Schayerowa, Szymonowiczowa, Wernerowa, Widmanowa i ks. Windischgrätz.

Jako cenzorowie wybrani zostali pp.: Kreyser, Miączyński i Piżl; zaś jako zastępcy cenzorów pp.: Breitenberger Wacław i Tarnawski Emil

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Trubadur“, wielka opera w 4. aktach J. Verdi'ego. Przedostatni gościnny występ panny Miry Heller, oraz występ pana Aleksandra Myszugi; jutro w piątek „Safanduły“, komedja w 4.

3

aktach Wiktoryna Sardou. Gościnny występ Seweryna Nowickiego, artysty teatrów warszawskich.

Z opery. Panna Mira Heller przedstawiła onegdaj naszej publiczności nową swoją kreację w tytułowej roli opery Donizetti'ego „Favorita". Partja ta jest zupełnie odpowiednią dla rodzaju głosu śpiewaczki i w całości wychodzi dobrze. Co do szczegółów, to koloratura w trzecim akcie — dodatek śpiewaczki — wyszła niebardzo czysto, gra zaś jest cokolwiek monotonną i ztąd wygląda cała postać tak, jakby jej brakowało uczucia. Pannę Heller darzono wczoraj rzęsistemi oklaskami.

Fernanda prześlicznie śpiewał i grał p. Myszuga, wlewając w tę nawskróś liryczną postać wiele ciepła i szczerego uczucia. Za odśpiewanie pierwszego i ostatniego aktu obdarzono artystę frenetycznemi oklaskami.

Niedyspozycja p. Górskiego była aż nadto widoczną, a i tak pomimo tego młody artysta śpiewał przyzwoicie. — Bardzo dobrym Baltazarem był p. Zegarkowski, również dobrą Inez była pani Kasprowiczowa.

Operą dyrygował p. Jarecki. *A. P.*

Z wystawy sztuk pięknych. Lokal wystawy sztuk pięknych zostaje z dniem dzisiejszym na dwa tygodnie zamknięty dla publiczności z powodu restauracji sal wystawowych.

Słów kilka o Krynicy.

III.

Zebrawszy u osób, przez szereg lat Krynicę odwidzających, obszerny zasób spostrzeżeń i wskazówek, postanowiliśmy je ogłosić w tem przekonaniu, że, choć może nie wszystko, przecież nie jedno zostanie wprowadzone w życie i tem samem przysłużymy się Krynicy i tym wszystkim, którzy z przyrodniczych jej bogactw pragnęliby korzystać. Zanim jednak do tych szczegółów przystąpimy, musimy się jaknajkategoryczniej zastrzedz przeciw możliwym zarzutom, jakoby, poruszywszy i sprawy osób pojedynczych, kierowała nami sympatja lub antypatja. Osoby są tu zupełnie obojętne — rzecz samą mamy jedynie na myśli — a nie nasza wina, jeżeli ten i ów, którego działalność w bądźjakim kierunku okazałaby się nieodpowiednią, nie zechce zrozumieć, że tam, gdzie idzie o dobro ogółu, jednostki winne o „sobie" zapomnieć. Do pracy zabraliśmy się z tem większą ochotą, że — biorąc za jej podstawę słowa, na wstępie zacytowane, a przez namiestnika hr. Badeniego wypowiedziane — liczymy, że nie będzie ona zupełnie bezowocną.

Dla przybywających do Krynicy potrzeba następujących danych: 1) dobrego, wygodnego pomieszkania, 2) dobrego i zdrowego wiktu, 3) czystego powietrza. 4) odpowiedniego sposobu kuracji, 5) rozrywek, 6) porządku i spokoju, 7) opieki u osób, w zakładzie jakiekolwiek czynności sprawujących, wreszcie 8) względnej przynajmniej taniości.

Kwestja pomieszkań wysuwa się na pierwszy plan całkiem naturalnie. Chory, przybywający do zakładu, szuka bowiem przedewszystkiem wygodnego pomieszczenia. W każdem zatem zdrojowisku powinny być urządzone wygodne hotele dla chwilowego pobytu i mieszkania sezonowe. W Krynicy są obecnie wprawdzie jedne i drugie, lecz po największej części i jedne i drugie nie odpowiadają słusznym wymogom przybywających gości i to tak pod względem jakości, ceny, i nigdzie może już niepraktykowanego systemu wynajmu wyłącznie na całe sezony. Zdarza się zatem często, że — dajmy na to — liczniejsza rodzina, przybywszy do Krynicy na czas krótszy, albo musi pozostawać w hotelu, albo nająć mieszkanie na cały sezon (6 tygodni), choć zabawić ma zamiar tylko 4 tygodnie. W jednym i drugim zaś wypadku dzieje się to z jej krzywdą. Pomieszkania są przeważnie małe, niewygodnie urządzone, bez dzwonków elektrycznych i należytej usługi, a — w stosunku do tego, co wynajmujący otrzymuje — za drogie.

Wprawdzie, na pierwszy rzut oka, zdawałoby się, że sprawa ta nie da się na korzyść zmienić, bo jużcić trudno zmusić prywatnych właścicieli, aby więcej dbali o wygodę swych gości, niż o własne kieszenie. Rozpatrzywszy się jednak bliżej, przyjdzie się do przekonania, że sanacja tych stosunków nietylko jest możliwą, ale i nader łatwą do przeprowadzenia.

Obok zwykłych, administracyjnych środków, ma rząd, jako właściciel Krynicy, sposób najradykalniejszy, a tym jest: wytworzenie uczciwej konkurencji. Rząd posiada w Krynicy około dziesięciu domostw, w których lokale gościom wynajmuje. Gdyby zatem z jednej strony przestrzegano bacznie przepisów policyjno-sanitarnych, a z drugiej mieszkania rządowe urządzono wygodnie i wynajmowano względnie tanio, nie ulega wątpliwości, że i lokale w domach prywatnych musiałyby być odpowiedniejsze i w innych warunkach gościom dzierżawione. W tym kierunku niestety nic dotąd, albo bardzo nie wiele zrobiono. Są wprawdzie niektóre mieszkania rządowe nieco porządniejsze, a niektóre prywatne nawet z całym komfortem urządzone, lecz za to większość można śmiało nazwać parodją mieszkania ludzkiego.

O lokalach prywatnych szczegółowo wspominać nie chcemy i nie możemy ze względów łatwo zrozumiałych. Rządowe natomiast domy poddamy surowej krytyce. Dobrych pomieszkań w nich prawie nie ma, niektóre zaś, jak „pod zamkiem", są wprost niemożliwe i dziwić się zaiste trzeba, że równie coś brudnego i niechlujnego może dziś jeszcze egzystować. Inne, lepsze, pozostawiają bardzo wiele do życzenia pod względem urządzenia, wygody i czystości.

Nie winimy tu osób do czuwania nad tem powołanych, bo nie oni, lecz system dotychczasowy to sprowadził.

Wystarczy tu nadmienić, że po myśli tego systemu, jeżeli na przykład podczas sezonu służba lub goście wytłuką przepisaną ilość szklanek, to zarządowi nie wolno bez uzyskania nowego na ten cel kredytu zakupić nowych — chyba z własnych funduszów.

W każdej więc mniej lub bardziej ważnej sprawie musi zarząd odnosić się do dyrekcji domen i lasów, ta do ministerstwa, które dopiero ostatecznie sprawę nieraz najpilniejszą, po skończonym sezonie rozstrzyga.

Czy w takich warunkach ład, porządek i wygoda mogą być gościom, zamieszkującym domy rządowe, zapewnione, trudno uwierzyć.

Dotkliwie daje się też uczuwać brak dobrej usługi, która ogranicza się do minimum.

Zwykle sprawuje urząd sługi jedna lub dwie wiejskich dziewcząt na cały dom. Nie dość, że nic nie umieją, ale w dodatku nie są w stanie, przy najlepszych chęciach, podołać nawałowi pracy.

Obok tych wszystkich niedogodności i braków, mieszkania rządowe odznaczają się jednak jedną wielką zaletą. Są stosunkowo tanie i można je wynajmować na czas dłuższy i krótszy, dla tego też bardzo są poszukiwane i nawet w dzisiejszych warunkach mogłyby stanowić skuteczną konkurencję dla mieszkań prywatnych, gdyby rząd nie jął się, zwłaszcza w ostatnich czasach, systemu wynajmowania całych domów na rozmaite cele kupieckie i niekupieckie, tak, że faktycznie ilość mieszkań dla gości najodpowiedniejszych, zmniejszyła się prawie do jednej trzeciej.

(D. c. n.)

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Dublany. W krajowej niższej szkole rolniczej w Dublanach, która ma na celu kształcenie niższych urzędników gospodarczych (dozorców i pisarzy) może być na rok szkolny 1894/5 przyjętych uczniów. Kto chce wstąpić do tej szkoły jako uczeń powinien:

1 Najdalej do 1. czerwca b. r. wnieść do Wydziału krajowego na ręce dyrekcji kraj. szkół rolniczych w Dublanach podanie z dołączeniem: a) metryki urodzenia, udowadniającej, że kandydat ukończył 16 rok życia; b) świadectwa szkolnego z ukończenia szkoły ludowej i odbycia nauki popełniającej z dobrym postępem; c) świadectwa moralności i dotychczasowego zatrudnienia, wystawionego przez właściwego duszpasterza i zwierzchność gminną; d) świadectwa ubóstwa lub opiekunów, poręczającego regularną wypłatę należytości za utrzymanie. 2. O przyjęciu dostatecznem decyduje orzeczenie lekarza zakładowego i wynik egzaminu wstępnego. Uczniowie niezamożni mogą być uwolnieni na koszcie funduszu krajowego, inni płacą 204 zł. rocznie za zupełne utrzymanie. Nauka trwa trzy lata. Lepiej przysposobieni i zdolniejsi uczniowie mogą ukończyć szkołę w dwóch latach. Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę.

Bliższych wiadomości udzieli na żądanie dyrekcja krajowych szkół rolniczych w Dublanach (pod Lwowem).

Sport.

Na wiedeńskim torze odbędzie się wkrótce bieg znaczniejszy, „Free Handicap". Zapisanych jest 19 koni, między temi „Smok" hr. J. Tarnowskiego (żokej Adams, 52½), „Puchner" p. F. Scazighino (zdaje się, że nie będzie biegał) i „Schneewittchen" p. Wł. Schindlera, której przeznaczono wagę 49 kilogramów.

„Pride" Capt. Black's, dotąd niezwyciężony, którego dosiędzie Peake, pomimo wagi 56½ klg., posiada niezaprzeczenie wielkie szanse wygranej, „Jutka" zaś hr. Zd. Kinsky'ego, sądząc z dotychczasowych rezultatów, będzie między pierwszemi. Gazety wiedeńskie przyznają pewne szanse wygranej i „Schneewittchen" „Smok" (Blankenese-Something New) hr. J. Tarnowskiego, który tego roku jeszcze nie biegał, jako dwulatek, przyszedł dwa razy drugi za „Panamą" w lwowskich wyścigach, mając za sobą za każdym razem „Cientę", za którą „Viola" i „Hardina" hr. St. Siemieńskiego przychodziły. Dane te nie są dostateczne do jakichkolwiek wniosków co do klasy „Smoka", którego „Panama" z łatwością pobiła, mogą one jedynie upodstawnić to domniemanie, że albo „Cienta" po „Corsar" (półkrwi) jest niezłą klaczą, albo „Viola" i „Hardina", pochodzące z Napagedl, są bardzo lichej klasy. Biorąc to pod uwagę, że „Smok" przyjdzie do walki całkiem świeży, pomimo, że mu przypisano wysoką dość wagę, przypuszczamy, że odegra on pewną rolę, a i szans wygrania odmówić mu nie można.

* * *

Pierwszego maja odbędzie się we Freudenau cenny bieg „Fenék'a", do którego zapisaną jest „Panama". Wobec tego, że najlepsze konie Austrji w tym biegu udział wezmą, będzie to nadzwyczaj interesujący bieg, tem więcej, że wychowanka hr. Jana Tarnowskiego bardzo była wyzyskana, jako dwulatka biegała bowiem 10 razy, a w ostatnim biegu pierwszy raz przyszła bez miejsca. Jeżeli „Panama" wygra, zasmucą się przeciwnicy biegów dwulatków, którzy, zdaje się, rekrutują się ze sportsmanów na papierze, lub hodowców, którzy swojemi końmi co najwyżej na plac wyścigowy przyjeżdżają. Nam się zdaje, że „Panama" ma na tyle klasy w sobie, że jej przeszłoroczne wysiłki nie zrujnowały, jest ona chlubą naszej hodowli, a dla fachowców bardzo interesującym okazem. *Fergus.*

Kwestja obchodu jubileuszu cesarskiego.

Stowarzyszenie przemysłowe (*Gewerbeverein*) we Wiedniu zawiązało komitet pod prezydencją br. Czedika, w celu uczczenia pięćdziesięcioletniej rocznicy wstąpienia na tron cesarza Franciszka Józefa. Do komitetu tego, który ma się zebrać w nadchodzącą niedzielę dnia 29. bm., w celu powzięcia ostatecznej decyzji, co do sposobu obchodu, — zaproszono wszystkich marszałków krajowych, prezydja towarzystw rolniczych i izby handlowe.

Prezydjum komitetu ma na tem zebraniu postawić wniosek urządzenia w roku 1898 w Wiedniu (w Praterze) wystawy przemysłowej, w której brałyby udział wszystkie kraje, podległe Austrji. Każda prowincja ma — według projektu — wystawić osobny pawilon i ponieść wszystkie koszta.

Z bardzo poważnego źródła dowiadujemy się, iż myśl ta ani u obecnego rządu, ani w sferach dworskich nie znajduje poparcia, a już zupełnie fałszywem jest twierdzenie autorów tego projektu, jakoby sam cesarz projekt ten pochwalał. Minister handlu, hrabia Wurmbrand, oświadczył nawet, iż gdyby chodziło koniecznie o urządzenie jakiejś wystawy, to w każdym razie nie powinna ona być przemysłową, lecz etnograficzną, gdyż przemysłowa absolutnie udać się nie może. Składają się na to różne czynniki, a przedewszystkiem te dwa: Galicja w roku bieżącym urządza z wielkim wysiłkiem u siebie wystawę krajową, w roku 1896 zaś Węgrzy urządzają wystawę jubileuszową, w której wezmą udział prawdopodobnie wszystkie prowincje.

Nie jesteśmy zwolennikami urządzenia jakiejkolwiek wystawy na cześć jubileuszu i z całem uznaniem pochwalamy myśl marszałka krajowego, ks. Sanguszki, który — jak nam z Wiednia donoszą — na posiedzeniu komitetu ma wystąpić stanowczo przeciw urządzeniu wystawy w Wiedniu i w ogóle przeciw zcentralizowaniu obchodu w stolicy naddunajskiej. Książę marszałek ma postawić wniosek, aby każda prowincja uroczystość tę obchodziła u siebie w domu w sposób, którym pozostawił po sobie trwalszą pamiątkę faktu tak doniosłego politycznego znaczenia, niż zcentralizowana w Wiedniu jakakolwiek wystawa, która, naszem zdaniem, ani może przysporzyć krajom korzyści, ani też, jako krótkotrwała i przemijająca, nie będzie godnem uczczeniem jubileuszu.

Jak nam dotychczas wiadomo galicyjskie Towarzystwo gospodarskie wydelegowało na to zebranie jako swego przedstawiciela posła Włodzimierza Kozłowskiego, lwowska izba handlowa zaś swego wiceprezesa p. Piepesa i nie zdaje się ulegać najmniejszej wątpliwości, iż panowie ci poprą z całą energją wniosek marszałkowego ks. Sanguszki i użyją wszystkich swoich wpływów, aby myśl centralistów wiedeńskich nie przeszła w sferę rzeczywistości.

Pomijając już kwestję, iż każdy naród musi posiadać swobodę działania w tym kierunku i wpływom panów z nad Dunaju poddawać się nie może i nie powinien, wystarczy chyba zanotować jako *argumentum ad hominem*, iż marszałkom krajowym, a tem mniej reprezentantom prywatnych — nawet noszących tytuł „*c. k.*" — korporacyj, nie wolno decydować, w jaki sposób ma cały kraj obchodzić rocznicę pięćdziesięcioletniego panowania cesarza Franciszka Józefa. Decyzja w tym względzie zależy przedewszystkiem od sejmów krajowych, w których zasiadają reprezentanci narodów i które jedynie mają prawo coś postanawiać.

Uczczenie takiego faktu powinno być przedewszystkiem aktem dobrej woli, a nie przymusu, a wówczas uroczystość jubileuszowa będzie miała zupełnie inne znaczenie.

Uwagi nasze polecamy pp. delegatom do łaskawego zastanowienia się nad niemi.

Ostatnie wiadomości.

Do *Now. Reformy* donoszą z Wiednia, że w sprawie ustawy prasowej są zapewnione daleko idące reformy. Do oświadczenia, które ma złożyć minister dnia 4. maja, przywiązują w kołach parlamentarnych wiedeńskich wielkie nadzieje. Spodziewać się należy, że referent tej sprawy w komisji poseł dr. Rutowski, który sam był dziennikarzem i zna najlepiej ujemne strony dzisiejszego stanu rzeczy, nie zaniedba niczego, ażeby uzyskać jak najdalej idące ulgi. Do nadziei tej zresztą uprawnia i ta okoliczność, że w poprzednich naradach komisji prasowej, kiedy jeszcze referentem był zmarły niedawno dr. Jacques, poseł Rutowski tak w podkomitecie, jak i w komisji pełnej śmiało i stanowczo występował w obronie wolności prasy.

W Bernie odbyło się w niedzielę zgromadzenie stronnictwa narodowego, w którem wzięło udział 1500 morawskich Czechów. Na zgromadzeniu tem uchwalono szereg rezolucyj, w których oprócz czysto lokalnych potrzeb wypowiedziano solidarność ze stronnictwem młodoczeskiem w Czechach, potępiono nieczynność słowiańskiej kontrkoalicji w radzie państwa i postępowanie stronnictwa staroczeskiego i oświadczono, że stronnictwo narodowe na Morawach uważa za swoje główne zadanie walczyć przeciw Niemcom na Morawach i przeciw utrzymaniu t. z. stanu posiadania Niemców w tym kraju, jak niemniej pozostaje w zupełnej i zasadniczej opozycji przeciw rządowi i wzywa swoich posłów, aby mężnie i bezwzględnie postępowali w myśl powyższych uchwał. W zgromadzeniu tem brali udział posłowie Herold, Kramarz, Bianchini i Pacak.

W Zgierzu w Królestwie Polskiem, według wiadomości, jakie dziś otrzymaliśmy, wybuchły rozruchy wśród robotników fabrycznych. Donoszą nam, iż wojsko wystąpiło przeciw nim i że bardzo wielu robotników aresztowano.

Z projektów podatkowych przez rząd Rzeszy niemieckiej przedłożonych parlamentowi tylko jeden projekt o podatku giełdowym został uchwalony i otrzymał sankcję Rady związkowej. Inne nie mniej ważne projekty nie znalazły należytego poparcia. Dzienniki niemieckie, robiąc uwagi nad tym tak szczupłym wynikiem tegorocznej pracy parlamentarnej, ubolewają nad rozprężeniem, nad brakiem stałej i zwartej większości, nad poróżnieniem się stronnictwa konserwatywnego z narodowo — liberalnem, które dawniej wywierały wspólnie decydujący wpływ na tok spraw parlamentarnych — i wypowiadają nadzieję, że do jesieni stosunki ułożą się pomyślnie.

Zarówno wrażenie, wywołane angielskim budżetem, jak kilka świeżo odniesionych zwycięstw przy głosowaniu zdają się pewną dawać rękojmię, że gabinet Rosebery'ego potrafi tak długo utrzymać się u steru rządów, jak długo jego interes będzie tego wymagał. Jedną ze spraw bardzo drażliwych, w której rząd odniósł w ostatnich dniach zwycięstwo, było uchwalenie apanaży dla księcia Koburgskiego. Poseł Morton wystąpił z wnioskiem o skreślenie tej pozycji z budżetu, gdyż książę ten, objąwszy rządy obcego państwa, tem samem traci swoje prawa, jako członek panującej w Anglji rodziny. Wniosek Mortona upadł znaczną większością, a książę Koburgski pobierać będzie nadal 25 tysięcy funtów szterlingów rocznie ze skarbu angielskiego. W sferach dworskich panuje z tego powodu pewne niezadowolenie, że książę nie zrzekł się tego dochodu, a równocześnie występuje z pretensją, aby go w Anglji uważano za niezależnego i udzielnego panującego i jako takiemu oddawano honory, gdy raczy zawitać do Londynu.

Również zwyciężył rząd w sprawie szkockiej. Wniosek rządu o wybranie komisji dla spraw szkockich przeszedł wraz ze wszystkiemi spornemi punktami. Poprawka, zmierzająca ku ograniczeniu atrybucyj tej komisji upadła 245 głosami przeciw 208.

Powoli coraz bardziej oswajają się nawet opozycyjne stronnictwa z potrzebą reformy izby lordów.

Za potrzebą tą oświadczył się także lord Salisbury — są tylko różnice dość zasadnicze w zapatrywaniach na szczegóły tej reformy.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego).“

Wiedeń 25. kwietnia. (*Z izby posłów*). Na dzisiejszem posiedzeniu rady państwa rząd przedłożył projekt ustawy, upoważniającej go do zbudowania gmachów na pomieszczenie poczty i telegrafu w Bielsku i w Samborze.

Z porządku dziennego przystąpiono do dalszej dyskusji nad budżetem wyznań i oświaty.

P. Kronawetter przemawiał przeciw budżetowi.

P. Kaiser przeciw wciąganiu gmin wiejskich do konkurencji kościelnej.

Następnie przemawiał p. Curkan, polemizując z p. Barwińskim co do kwestji ruskiej na Bukowinie.

Telegramy „Dziennika Polskiego“

Wiedeń 21. kwietnia. Wydział podatkowy ukończył wczoraj obrady nad progresywnym podatkiem dochodowym.

Na przyszłe posiedzenie minister Plener, obiecał dać niektóre wyjaśnienia.

Wydział dla praw autorskich wybrał dra Piętaka referentem.

Szegedyn 25. kwietnia. W okolicy Mako skonstatowano silny ruch agrarno-socjalistyczny. Z powodu objawiających się niepokojów wysłano ztąd do Mako wojsko.

Berno (morawskie) 25. kwietnia. Namiestnictwo zabroniło zjazdu morawskich „Sokołów", zwołanego na czerwiec.

Budapeszt 25. kwietnia. W Mezoe Vasarhely ludność uspokoiła się cokolwiek. Deputacji robotników, która przybyła do ministra spraw wewnętrznych, nie przyjęto. Członkowie deputacji przyznają, iż należą do organizacji socjalistycznej, do której też należeć mają wszyscy robotnicy rolni w okolicy.

Alfoeid 25. kwietnia. Rząd wysłał nowy transport wojska w te strony.

Berlin 25. kwietnia. Organ związkowych księgarzy żali się na obostrzoną cenzurę w Królestwie Polskiem, która zabrania rozszerzania książek niemieckich w Królestwie Polskiem i portretów niemieckiego cesarza, Bismarka itd.

Wiedeń 25 kwietnia. Sekretarz ministerjalny Bienerth mianowany radcą sekcyjnym w ministerstwie oświaty. Michał Gruszewski z Kijowa mianowany zwyczajnym prof. historji ruskiej na uniwersytecie lwowskim. Koncepista ministerjalny Zygmunt Piłat mianowany wicesekretarzem w ministerstwie oświaty.

Wiedeń 25. kwietnia. Wczoraj po zamknięciu giełdy połudn. notowano: kredyty 353·—; węg. kredyty 422·50; anglosy 150·50; laenderbanki 248·80 sztaatsbany 342·50; lombardy 105·75; elbethale —·— tytoniowe 217·25; alpiny 72·10; renta majowa 98·50; węg. złota 118·80; węg. koronowa 95·10; austr. koronowa 97·75; losy tureckie 63·40; uniony 257·—.

Berlin 25 kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 212·20 (353·73); lombardy 47·30 (105·75); węg. renta złota 96·90 (118·90); ruble 219·25 (134·18).

Frankfurt 24 kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński) Kredyty 288·12 (353·26); lombardy 87·12 (105·54); renta węg. złota 97·85 (119·10); koronowa —·— (—·—).

Kraków 24. kwietnia. Komitet centralny przedwyborczy zatwierdził jednomyślnie kandydaturę profesora dra Józefa Milewskiego, wzywając wyborców do oddania mu głosów, albowiem byłby dla kraju pożytecznym wybór męża, który odznaczył się wszechstronnie znajomością spraw ekonomiczno finansowych, oraz walutowych.

Wiedeń 25. kwietnia. Narodowo-niemieccy posłowie Bareuther, Kindermann, Legler, Prade i Schücker zamierzają w spółce z niemieckimi antisemitami pragskimi utworzyć niepolityczne stowarzyszenie „Związek Niemców w Czechach", z filjami po kraju; żydzi będą z niego wykluczeni.

Wiedeń 25. kwietnia. Wczoraj, jako w czterdziestą rocznicę zaślubin cesarstwa, odbyły się uroczyste nabożeństwa zarówno tutaj jak w Peszcie i innych większych miastach.

Wiedeń 25. kwietnia. *Fremdenblatt* oświadcza, że doniesienia niektórych pism, iż sesję delegacyj naznaczono na koniec maja, są bezpodstawne. Terminu zwołania delegacyj wcale jeszcze nie oznaczono, gdyż zależy on od tego, jak długo potrwają obrady parlamentów w Wiedniu i Peszcie, co nie da się jeszcze przewidzieć.

Wiedeń 25. kwietnia. Książę bułgarski Ferdynand odjechał dziś rano do Sofji.

Budapeszt 25. kwietnia. Sejm węgierski n wczorajszem posiedzeniu przyjął traktat handlowy z Hiszpanją i rozpoczął debatę nad traktatem z Rumunją.

Następnie odpowiedział prezes ministrów Wekerle na interpelację Horvatha w sprawie niedzielnych ekscesów robotniczych w Vasarhely. P. Wekerle oświadczył, że rząd bacznem okiem śledzi ruch socjalistyczny i zamianował specjalnie w tym celu komisarza rządowego, który ma zwracać baczną uwagę na wszystkie objawy tego ruchu. Bezpośrednim powodem niedzielnych ekscesów było utworzenie się tajnego przez władzę niezatwierdzonego związku socjalistycznego. Minister zaznacza, że rozruchy te były dopiero pierwszemi objawami złego, które głęboko już zapuściło korzenie. Akcja rządu obraca się zarówno w ekonomicznym, jak i administracyjnym kierunku. Ażeby rozdzielić w odpowiednim stosunku siły robotnicze, stworzono ustawę kolonizacyjną, która przeprowadzana jest na większą skalę, aniżeli gdziekolwiek indziej. Minister rolnictwa zestawił statystykę wszystkich sił roboczych na Węgrzech i chciał je użyć do budowli kolejowych i do regulacji rzek, jednakże z miast, gdzie właśnie najsilniej objawia się ruch socjalistyczny tylko bardzo mało robotników zgłasza się do tych robót.

Odpowiedź tę ministra przyjęto do wiadomości.

Peszt 25. kwietnia. Policja uwięziła tu bandę fałszerzy banknotów i zabrała rozmaite narzędzia do fabrykacji banknotów i rysunki.

Neapol 25. kwietnia. Arcyksiężna Stefanja przybyła tu wczoraj.

Berlin 25. kwietnia. Sejm pruski 230 głosami przeciw 109 przyjął paragraf 1-szy rządowego projektu ustawy o utworzeniu izb rolniczych.

Paryż 25. kwietnia. Trybunałowi karnemu doniesiono, że matka Henry'ego chodzi od dłuższego czasu po członkach sądu przysięgłych, usiłując ich przekonać, że syn jej nie jest spełna przy zmysłach. Z tego powodu nastąpi nowe losowanie sądu przysięgłych.

Wrocław 25. kwietnia. *Breslauer Ztg.* donosi z Sosnowic, że robotnicy w kopalniach i hutach w Piotrkowie, zachowują się zupełnie spokojnie. Strejkujący domagają się spokojnie zmniejszenia czasu pracy dziennej i polepszenia płacy. Dla utrzymania porządku przybyło z Częstochowy 100 żołnierzy piechoty, w fabrykach zakwaterowano kozaków.

Abbazja 24. kwietnia. Cesarzowa niemiecka z dziećmi odjeżdża ztąd w piątek rano.

Paryż 25. kwietnia. Donoszą tu z Konstancji w Algerze, że w redakcji dziennika miejscowego „*Independance*" wybuchła podłożona bomba w chwili, gdy naczelny redaktor wszedł do pokoju. Przypuszczają, iż sprawcy chodziło o wykradzenie wśród popłochu, spowodowanego wybuchem, ważnych dokumentów, znajdujących się w redakcji.

Petersburg 25. kwietnia. Po porozumieniu się ministrów skarbu i marynarki, wydaną ma być ogólnie obowiązująca ustawa, która postanowi, na jakich warunkach prywatne okręty mogą być użyte w razie wojny dla celów wojskowych.

Petersburg 25-go kwietnia. Narzeczona carewiwicza, przybędzie tu niezadługo i po krótkim pobycie uda się do Moskwy do w. ks. Elżbiety Sergjuszowej dla przygotowania się do przejścia na prawosławie. Wesele odbędzie się zapewne dopiero w jesieni.

Londyn 25. kwietnia. W izbie posłów oświadczył minister Harcourt w sprawie podatku spadkowego, że taki majątek, jaki stale osiedleni w Anglji cudzoziemcy za granicą posiadają, podlega nowemu podatkowi.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 25. kwietnia godz. 2. min. —.

Akcje kred.	353·37	Gal. obl. prop.	—·—
Alpiny	72·40	Wied. losy	174·50
Kredyty węg.	422·75	Akcje tyton.	216·50
Anglobanki	151·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	—·—
Uniony	257·25		
Ludwiki	216·50	Elbethale	262·75
Nordbany	299·50	Länderbanki	248·60
Lombardy	106·—	Renta zł. węg.	119·25
Losy tureckie	—·—	Bankvereiny	125·60
Staatsbahny	343·—	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	281·—	Ruble	134·25

Przyjechali do Lwowa

dnia 25. kwietnia 1894.

HOTEL ŻORZA. J. hr. Weissenwolff z Ruskiej wsi. J. Rozwadowski z Kurowiec. M. Krzysztofowiczowa ze Szmańkowiec. A. hr. Christalnigg ze Złoczowa. A. Abramowicz ze Schodnicy. J. Klostersky z Drohowyża.

HOTEL VICTORIA. Z. Myszkowski z Krakowa. L. Dinstl, Z. Hoch z Przemyśla. J. Pilzer z Krakowa. E. Ruckert z Wiednia. K. L. Hech ze Styrji.

GRAND HOTEL. A. Zakrzewski z Wołynia. Ks. Szatyrski z Tyrowy solnej. K. Wlnnicki z Turady. E. Roawadowski, F. Michalski ze Żółkwi. G. Bornstein z Krakowa. J. Süsswein z Przemyśla. P. Limberger z Berezowic. H. Friss z Węgier. S. Münster z Wiednia. H. Weidlich z Borysławia.

HOTEL KRAKOWSKI. Z. Komorowska, T. Kiwerska z Rosji. A. Rychlik z Kołomyi. Ks. A. Zales z Bukowiny. J. Burghart z Ceniawy.

HOTEL CENTRALNY. B. Widajewicz z Wrześniowa. E. Hsinz z Berlina. H. Różycka z Tarnopola. J. Jarzymowski z Tejsarowa. Dr. A. Afenda ze Sanoka. J. Gräbner, Binder z Wiednia. J. Jellinek z Berna. T. Kraszewski z Krakowa. A. Schallheim z Weipert. W. Tallian ze Sternberg. Z. Molkner z Krakowa. A. Zawadzki ze Złoczowa. J. Binderman z Wiednia. M. Łoniewska z Zielenianki. J. Zeeligman z Nowosiółki.

TEATR Hr. SKARBKA.

Dziś:

Przedostatni gościnny występ panny **Miry Heller**

Trubadur

(Il Trovatore)

wielka opera w 5 aktach Verdi'ego.

OSOBY:

Hrabia Luna	Górski
Leonora	Mira Heller
Maurico Trubadur	Myszuga
Azucena, cyganka	Kasprowiczowa
Fernando	Kowalski
Ruiz, powiernik Maurica	Karpiński
Inez. powiernica Leonory	Skalska
Stary cygan	Chudkowski

Żołnierze, cyganie, cyganki, straż.

Jutro: „SAFANDUŁY" komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou. Gościnny występ pana **Seweryna Nowickiego**, artysty teatrów warszawskich.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.